

Sylwester Laskowski - redaktor serwisu **Jaś i Małgosia**

przedstawia:

Miłość i co dalej?

małżeństwo a wolny związek - co warto wybrać



JaM.org.pl

Copyright © 2007 SylwesterLaskowski.pl, JiM.org.pl

Do swobodnego kopiowania i rozpowszechniania.

Zezwalam na swobodną dystrybucję tej publikacji
w całości, bez modyfikowania jej formy i treści
i w elektronicznej formie.

Zezwalam na sprzedaż tej publikacji w cenie
nie wyższej niż 50 zł.

Zezwalam na łączenie tej publikacji
z innymi moimi publikacjami lub innymi produktami
w zestawy rozpowszechniane odpłatnie lub nie.

Zabraniam przekształcania lub publikowania we
fragmentach lub innej niż elektroniczna formie bez
mojej indywidualnej pisemnej zgody.

Edycja z dnia: 9. 10. 2007.

Sylwester Laskowski

Redaktor serwisu Jaś i Małgosia www.jim.org.pl

Spis treści

PRZEDMOWA.....	4
POCZĄTEK: SAMOTNOŚĆ I DAR	5
POMIĘDZY WOLNOŚCIĄ A JEDNOŚCIĄ.....	7
WOLNY ZWIĄZEK – UCIECZKA OD PUBLICZNYCH I TRWAŁYCH ZOBOWIĄZAŃ.....	9
CZY ŚLUB DO NICZEGO WAŻNEGO NIE JEST POTRZEBNY?.....	10
CZY MIŁOŚĆ NIE POTRZEBUJE DEKLARACJI?	11
CZY MIŁOŚĆ NIE POTRZEBUJE DEKLARACJI PUBLICZNYCH?	12
CZY ŚLUB, CZY MAŁŻEŃSTWO MOŻE SZKODZIĆ MIŁOŚCI?.....	20
ZAKOŃCZENIE: ODWAGA PODJĘCIA DECYZJI.....	23



Przedmowa

Form nobilitacji może być wiele. Jedną z nich jest możliwość uczestnictwa we wspólnej walce ramię w ramię z własnymi mistrzami...

To był 18. października 2006. Wrocław. Zapakowaliśmy się całą rodziną do naszego srebrnego szerszenia. Podróż długa. Na szczęście Małgosia jeszcze wtedy lubiła spać w samochodzie, więc ciężko w drodze nie było.

Tego dnia na Laboratorium Życia, jakie odbywało się na Politechnice Wrocławskiej wystąpić mieli dwaj, zaiste zasłużeni (choć jak się zdaje każdy w nieco inny sposób) dla instytucji matężństwa mężczyźni: panowie Jacek Pulikowski i Zbigniew Nosowski.

Nie wiele czasu upłynęło, jak skończyliśmy z Magdą czytać: „Ojcostwo, najważniejsza kariera mężczyzny” i „Parami do nieba”. To bardzo ważne dla nas książki. Pierwsza, głównie z racji na wyśmienite ukazanie różnic pomiędzy męskością, a kobiecością, do czego wielokrotnie w życiu codziennym się odwoływaliśmy i ciągle odwołujemy. Druga, z racji na ukazanie, że jako matężństwo mamy bardzo dużo do zrobienia w Kościele. I bynajmniej nie jest to rola beznamiętnej owieczki.

Dlatego twierdę, że muszę mieć w sobie coś z kury, bo choć ślepy nie jestem, to trafiło się nie błahych rozmiarów ziarno: możność mówienia o matężństwie w tak zacnym gronie.

Sylwester Laskowski

Warszawa 9. 10. 2007

Początek: samotność i dar

Zacznijmy od początku: Gdy Bóg stworzył Adama ten dość szybko odkrył, że „nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. **Samotność nie jest stanem, w którym człowiek może być szczęśliwy.** Potrzebna jest mu do szczęścia odpowiednia pomoc: drugi człowiek - kobieta, w której znajdzie swoje dopełnienie, z którą stworzy komunię na podobieństwo Tego, Który jeden jest Szczęśliwy. **Jest szczęśliwy bo jest Komunią Osób.**

Rodzimy się jak Adam - bez żebra, z wielką tęsknotą pod sercem. Ta tęsknota ma kształt drugiego człowieka. Jest tak wielka, jak wielkim jest drugi człowiek. Tylko wtedy ją zaspokoimy, gdy przyjmiemy go całego. Gdy przyjmiemy go w całości do naszego serca i pozwolimy, by je wypełnił.

Tylko o tyle mogę przyjąć drugiego człowieka, tylko o tyle mogę zaspokoić głód swego samotnego serca, o ile ten drugi zechce mi się oddać. Jego dar z samego siebie, wyzwala mnie z mojej samotności.

To oddanie się domaga się odwzajemnienia. Aby ów dar z siebie nie był jedynie marnotrawstwem największego dobra jakie człowiek posiada - marnotrawstwem siebie samego - to obdarowanie sobą musi spotkać się z odwzajemnieniem. To odwzajemnienie daru jaki czyni z siebie drugi człowiek jest najwyższą formą jego przyjęcia. **Nie można bardziej, w lepszy sposób przyjąć drugiego człowieka, niż w zamian za jego dar oddać mu samego siebie.**



Przyjęcie drugiego, które nie jest powiązane z oddaniem samego siebie, jest w istocie pomniejszeniem jego wartości, jest równoznaczne ze stwierdzeniem: nie jesteś wart tego, by ci się oddać. A on jest, jest wart takiej wzajemności. I być może gdzieś obok żyje człowiek, który dar ten gotów byłby odwzajemnić, który gotów byłby potwierdzić swoim oddaniem jego wartość.

Ponieważ przyjęcie drugiego człowieka, które nie jest połączone ze wzajemnym oddaniem siebie jest pomniejszeniem jego wartości, to takie przyjęcie nie może do końca zaspokoić tęsknoty serca. Nie może zaspokoić tęsknoty, która skrojona jest na miarę drugiego człowieka, na miarę pełnej jego wartości. A zatem aby całkowicie zaspokoić tęsknotę samotnego serca, trzeba całkowicie przyjąć drugiego człowieka. Całkowicie przyjąć, czyli potwierdzić jego pełną wartość swoim własnym oddaniem.

To wzajemne oddanie się sobie ludzi i wzajemne przyjęcie nazywamy miłością, miłością oblubieńczą. **Miłość ta jest kluczem do wyzwolenia z samotności**, jest kluczem do stworzenia jedności z drugim człowiekiem.



Pomiędzy wolnością a jednością

Niniejszym doszliśmy do początku naszych zasadniczych rozważań. Mamy już „miłość” teraz zapytamy: „I co dalej?”. Alternatywa jaką stawia przed nami życie jest dość jasna: albo matężństwo, albo tzw. „wolny związek”. Naszym celem jest odkryć najlepszy stan, najlepszą konfigurację życia dwojga kochających się ludzi z punktu widzenia rozwoju ich wzajemnej miłości, a może jeszcze z kilku innych istotnych punktów widzenia.

Czytelnikom rzecz to zapewne wiadoma, iż jestem mężczyzną żonatym, a zatem dla dobra własnego (żona wszak ma walek ciężki :) winienem tu teraz pożytki życia matężńskiego obficie wychwalać. I choć faktycznie stan w jakim się znajduję utrudnia swobodę odważnej refleksji, to chcę dołożyć wszelkich starań, by przedstawiane zagadnienia omówić z zimną rozważą i nakreślić rzeczowe uzasadnienie tego, że **matężństwo jest dla miłości drogą najlepszą** i że gdyby czas mógł się cofnąć, ożenił bym się z Magdą jeszcze raz.

Zacznijmy od wyjaśnienia pewnej nieściłości. Nie istnieje coś takiego jak „wolny związek”. To pojęcie dla wielu z nas ładnie brzmi, ale jest wewnętrznie sprzeczne. Tworzyć z kimś związek, to tworzyć z nim więzy, to się z nim wiązać. Wolność zaś zakłada brak tych więzów. Im bardziej związek jest wolny, tym mniej jest związkiem, im bardziej jest



związkim, tym mniej jest wolny. **Każdy związek, choćby tymczasowy jest ograniczeniem własnej wolności.**

Idealem matężństwa jest całkowita jedność. Jaki miałby być ideał „wolnego związku”? Zdaje się, że całkowita wolność. Idealnie wolny związek, to związek, w którym zaangażowani w nim ludzie są całkowicie wolni, niezależni. Niezależność zakłada brak więzów, które krępują. A ponieważ każde więzy krępują, ograniczają (abstrahujemy teraz od tego czy w sposób miły, czy nie miły, po prostu krępują, ograniczają naszą wolność), to ideałem wolnego związku jest brak jakichkolwiek więzów. Całkowita niezależność, wolność rozumiana jako brak więzów, brak tego co wiąże, co łączy, a więc brak jakiegokolwiek oddania i w ostateczności - brak związku. **Idealnie wolny związek, to bytowanie obok siebie dwojga samotnych ludzi.** Z pewnością nie za tym tęsknimy nawiązując relację z drugim człowiekiem.

Decyzja bycia z kimś, stworzenia z nim choćby namiastkowej jedności jest decyzją ukierunkowania (czyli ograniczenia) swojej wolności. Już sama ta decyzja, by z kimś się związać jest dowodem na to, że przynajmniej w pewnych granicach **jedność jest wartością dla nas wyższą, niż wolność.** Gotowi jesteśmy zrezygnować z części wolności, po to, by wiążąc się z kimś doświadczyć takiej „ilości” jedności, która nam tę utraconą część wolności z pewnym naddatkiem zrekompensuje. „Wolny związek”, jeśli to pojęcie może mieć w ogóle rację bytu, trzeba więc traktować jako swoiste zatrzymanie się w pół drogi pomiędzy samotnością, w której człowiekowi przysłowiowo „wszystko wolno”, a jednością, w której wolno mu tylko to, co tej jedności nie szkodzi, w szczególności zaś - co tę jedność buduje. „Wolny związek” określić można więc jako swoisty „pół-związek”.



Wolny związek - ucieczka od publicznych i trwałych zobowiązań

Mam świadomość, że wiele osób się ze mną tu nie zgodzi. Zdaniem wielu osób wolność „wolnego związku” wcale nie polega na wolności od więzów, na braku, czy ograniczeniu jedności, ale po prostu na braku ślubu, na braku publicznej (a tym bardziej nieodwołalnej) deklaracji. Więcej nawet, zdaniem wielu osób tak rozumiany wolny związek jest najlepszą konfiguracją relacji wzajemnie kochających się ludzi. Ich zdaniem miłość nie potrzebuje publicznych deklaracji i wystarczy po prostu to, że się kochają, a ślub jest do niczego nie potrzebny. Więcej jeszcze: ślub, a co za tym idzie powstałe w ten sposób matężństwo z punktu widzenia tej miłości jest szkodliwy! Jednym słowem - matężństwo miłości nie służy.

Wyłania się tu kilka pytań, które potraktujemy jako problemy do rozważenia.

- ✘ Czy „wolny związek” w istocie nie jest ucieczką od więzów?
- ✘ Czy miłość nie potrzebuje do swego rozwoju publicznych, a tym bardziej nieodwołalnych deklaracji, a co za tym idzie „wolny związek” jest wystarczająco dobrą konfiguracją wzajemnie



kochających się ludzi, z punktu widzenia wzrostu ich wzajemnej miłości, z punktu widzenia tworzącej się między nimi jedności?

- ✘ Czy ślub do niczego nie jest potrzebny?
- ✘ Czy wstąpienie w związek małżeński może zaszkodzić miłości?

Jeśli w świetle trzech ostatnich pytań uda się obronić instytucję małżeństwa, pokazując jego wyższość nad instytucją „wolnego związku”, to z braku innych alternatyw wypadnie nam uznać, że trwanie w „wolnym związku” jest w istocie próbą ucieczki od tych więzów, jakie małżeństwo nakłada.

Zacniemy nie po kolei od pytania trzeciego:

Czy ślub do niczego ważnego nie jest potrzebny?

Nie orientuję się w tym za bardzo, ale zdaje mi się, że choć może nie rewelacyjnie, to jednak w jakiejś mierze prawo państwowe (zapewne w większości krajów świata) wspiera instytucję małżeństwa. Jeśli więc tylko tak jest, to z punktu widzenia życia społeczno-prawnego ślub jest co najmniej przydatny. Można by się rzecz jasna spierać na ile możliwość wspólnych rozliczeń podatkowych, czy ubezpieczenia zdrowotne małżonków sprzyjają jedności między nimi, ale z pewnością nie można zarzucić, że nie jest to do niczego potrzebne.

Jeśli jesteśmy katolikami, to wierzymy, że sakrament małżeństwa umacnia jedność kochających się ludzi, łaską szczególnej obecności Bożej. Umacnia tak mocno, że stają się jednym ciałem i to aż



nierozerwalnym. Czy więc ten, kto kocha, a więc pragnie jedności z osobą kochaną miałby twierdzić, że tak silnie umocnienie tej jedności jest mu niepotrzebne?

Przyjrzyjmy się z kolei pytaniu drugiemu:

Czy miłość nie potrzebuje deklaracji?

Czym w ogólności jest sama deklaracja? Deklaracja to po prostu albo stwierdzenie istniejącego stanu faktycznego, albo zapowiedź, pewnego celu, który chce się osiągnąć.

Czy możliwa jest miłość bez żadnych deklaracji? Odpowiedź jest oczywista: nie, nie jest możliwa. Dlaczego?

Już samo zwrócenie się przysłowiowego chłopaka w stronę dziewczyny, z wymownym uśmiechem na twarzy, zapraszającym ją do bliższego się zapoznania jest pewną deklaracją: jest co najmniej wyrażeniem tego, że on właśnie na nią zwrócił uwagę i zapowiedzią, że w ciągu najbliższych minut nie zwróci się w taki sposób w stronę innej dziewczyny. I dziewczyna właśnie tak to odczytuje. Gdyby odczytała to inaczej, z pewnością nie odpowiedziałaby mu w sposób pozytywny. O tyle stworzy się między nimi jedność, o ile zostanie wypowiedziana (choć nie koniecznie w sposób werbalny) deklaracja pragnienia by ona zaistniała. A może nawet o ile zadeklarowana zostanie chęć podjęcia wysiłku nad jej zbudowaniem. I jeszcze więcej: o ile ten wysiłek faktycznie zostanie podjęty!



Jedność jest owocem oddania się sobie ludzi, nie zaś: oddanie się jest owocem jedności. Aby mógł stworzyć z drugim człowiekiem jedność, on musi mnie przyjąć. Aby mógł mnie przyjąć, ja muszę mu się oddać. Przyjąć może mnie tylko o tyle, o ile ja mu się oddam. O ile się oddam, o tyle mogę stworzyć z nim jedność. Oddanie się zawsze poprzedza jedność. Najpierw jest oddanie się, potem jest przyjęcie i odwzajemnienie oddania i dopiero wówczas powstaje jedność. My tymczasem chcieli byśmy poczekać z oddaniem się, do chwili aż jedność zaistnieje. To nie jest możliwe.

Miłość, jako jedność zatroskanych o wzajemne dobro ludzi powstaje zawsze jako owoc oddania się, jako owoc pewnej deklaracji: „jestem twój i chcę być twój”. Bez takich deklaracji nie możliwa jest miłość oblubieńcza. Bez deklaracji możliwa jest co najwyżej wzajemna sympatia - choćby najbardziej emocjonalnie i zmysłowo poruszająca.

Miłość, jako owoc ludzkiego działania (nie zaś jedynie oczarowania) potrzebuje wzajemnych deklaracji. Deklaracja zawsze ją poprzedza. A spełniona deklaracja - ją tworzy.

Zapytajmy więc:

Czy miłość nie potrzebuje deklaracji publicznych?

Powiedzieliśmy, że deklaracja to albo stwierdzenie istniejącego stanu faktycznego, albo zapowiedź, pewnego celu, który chce się osiągnąć. Wykazaliśmy, że jedność dwojga ludzi wymaga wzajemnych deklaracji. Teraz zapytamy, czy ta jedność potrzebuje deklaracji publicznych, czyli deklaracji składanych przed innymi ludźmi?



Moja odpowiedź jest jednoznaczna: potrzebuje. I w istocie każda para w mniejszym czy większym stopniu, bardziej czy mniej świadomie takie deklaracje składa. Już samo pokazanie się pary, np. trzymającej się za ręce w jakimś publicznym miejscu jest deklaracją, zakomunikowaniem innym tego, że ci dwoje są razem.

Taki komunikat często radykalnie przeformułowywuje konfiguracje wzajemnych odniesień tych dwojga z innymi. I twierdę, że to dobrze. Choć ta nowość, a nawet swoisty początkowy dystans w relacjach z innymi może być przez pewien czas uciążliwy, to twierdę, że dobrą jest owa zmiana wzajemnych odniesień. **Chłopak, który jest z dziewczyną nie może być traktowany tak, jakby był wolny.** Więcej, nie powinien na to pozwalać. Jeśli pozwoli na to, jeśli sam będzie postępował w taki sposób, jakby był wolny, jakby ciągle był „do wzięcia”, to tym samym zaprzeczał będzie tej jedności, którą faktycznie (lub rzekomo) z tą dziewczyną tworzy. A to zawsze w nią boleśnie ugodzi i będzie miała mu to słusznie za złe, choć nigdy może się nie zdobyć na odwagę, by mu to otwarcie powiedzieć.

Strach przed tą zmianą relacji z innymi, przed tym swoistym opuszczeniem ich (jak mężczyzna, co opuszcza ojca i matkę by połączyć się ze swoją żoną) sprawia czasem, że ci dwoje postanawiają się na swój sposób ukrywać. Zwykle nazywają to „nie afiszowaniem się ze swoją miłością”. To fatalny błąd.

Jeśli pasją mojego życia jest gra na gitarze, to uwielbiam o tym mówić i gdy tylko ktoś zapyta, co u mnie słychać opowiem mu o tym z wielką frajdą. Jeśli z jakimś chłopakiem albo jakąś dziewczyną wiąże mnie fajna relacja, to mam ochotę ich serdecznie uściskać i wypowiedzieć



garść serdecznych słów i z reguły to robię, niezależnie od tego, czy ktoś na to patrzy. Brak takiej serdeczności, wyrażonej życzliwości i radości ze wzajemnego spotkania byłby odebrany w sposób przykry i to tym bardziej, im faktycznie lepsza relacja by nas łączyła.

Jak się poczuje dziewczyna, z którą jestem, której mówię, że jest mi najbliższa, jeśli w miejscu publicznym odmówię jej zewnętrznego wyrażenia tego, co rzekomo do niej czuję? Jak się poczuje wówczas, gdy tego samego nie odmówię swojemu kumplowi? Jak się poczuje, gdy nie odmówię tego innej dziewczynie? A doświadczenie pokazuje, że zwykle owym innym tego właśnie nie odmawiamy.

Ze względu na siebie samą: **para potrzebuje publicznie, czyli w obecności innych potwierdzać sobie wzajemną miłość.** Jesteś dla mnie najważniejsza! Jesteś mi najbliższa! Jesteś mi najmiłsza! Najważniejsza, najbliższa i najmiłsza - czyli ważniejsza, bliższa i miłsza niż inni, a w szczególności - niż inne.

Jeśli w twoim związku tak nie jest, jeśli ten z kim jesteś nie jest dla ciebie najważniejszy, najbliższy i najmiłszy - to powinieneś się albo postarać, by tak się stało (a to wymaga publicznych deklaracji), albo (jeśli tylko nie poczyniłeś nieodwołalnych zobowiązań) powiniście się rozstać. Nie warto wiązać swego życia z kimś, kto nie jest ci najbliższy.

Z kwestią publicznych deklaracji wiążą się dwa problemy: pierwszy to problem zazdrości, a drugi to problem upokarzania innych.

W hymnie o miłości św. Pawła z listu do Koryntian czytamy, że miłość nie zazdrości. Zgadzam się z tym całkowicie, jednakże z dwoma wyjątkami. **Miłość nie zazdrości tylko wtedy, gdy jest doskonała i tylko wtedy,**



gdy jest doskonale odwzajemniona. Jeśli moja miłość nie jest doskonała, to rodzi się we mnie zazdrość, z powodu mojej słabości. Moje niskie poczucie własnej wartości, moja nieufność, moja tendencja do porównywania się z innymi rodzić będzie we mnie uczucie zazdrości nawet wówczas, gdy ta, z którą jestem kochać będzie mnie w sposób doskonały. Jeśli moja miłość jest doskonała, jeśli oddaję się w sposób całkowity, ale nie spotykam się z doskonałym odwzajemnieniem, z całkowitym oddaniem się tej, z którą jestem, jeśli ona oddaje innym to, co winna oddawać mi, to rodzić to będzie we mnie poczucie zazdrości. I twierdę - że to dobrze.

Dopóki miłość nie jest doskonała, lub nie jest odwzajemniona **zazdrość jest bardzo cennym sygnalizatorem, że oddanie się sobie w miłości nie jest całkowite.** Że nie istnieje jeszcze całkowita jedność. Osobnym tematem, który tutaj pominiemy jest właściwy sposób komunikowania tej zazdrości.

Brak publicznie wypowiedzianych deklaracji wzajemnego oddania rodzi zawsze zazdrość! Jest to swoiste poczucie niesprawiedliwości: „Mówiłeś, że jesteś mój?! A swoim zachowaniem tego nie potwierdzasz, lub co gorsza - poddajesz to w wątpliwość albo temu zaprzeczasz.” Jestem przekonany, że jest to zmorą wielu „ukrywających się par”. **Zazdrość jest nieuchronnym towarzyszem romansu, choćby ów romans miał trwać całe życie.**

Zazdrość jest uczuciem niemiłym dla tego kto jej doświadcza. Jeśli jest źle wyrażona, rodzi również niemiłe uczucia w tym, wobec kogo jest kierowana.



Ostatecznym lekarstwem na zazdrość jest wzajemne, całkowite oddanie się sobie i systematyczne, a w tym również publiczne potwierdzanie tego oddania. W takiej sytuacji nie rodzi się zazdrość, bo nie ma powodów, by miała się rodzić.

Wiele par wybiera lekarstwo inne. Zdaje się, że równie skuteczne, jednakże o fatalnych skutkach ubocznych. Tym lekarstwem jest brak zaangażowania. Działanie jest proste: **nie jestem zazdrosny o to, na czym mi nie zależy**. Uciekając od niemiłego uczucia zazdrości postanawiam więc zburzyć fundament, którego ona do swego wzrostu wymaga. W dłuższej perspektywie to lekarstwo ma skutki zabójcze dla związku.

Zazdrość jest naturalnym etapem wzrostu w kierunku jedności, w kierunku całkowitego, wzajemnego oddania. Z tego powodu wiele par poważnie, a w szczególności nieodwołalnie zaangażowanych w swój związek jawi się postronnemu i niezbyt wnikliwemu obserwatorowi gorzej, aniżeli para, która się zbytnio nie angażuje. Ci co się angażują wyglądają na emocjonalnie zmęczonych, drudzy zdają się kwitnąć życiem. Ów kontrast rysuje się szczególnie w miejscach publicznych, wśród innych, w szczególności żyjących bardziej lekkodusznie, pośród mężczyzn i kobiet „wiecznie do wzięcia”, którzy rozrzutnie rozsypują prowokujące kwiatki, których nie potrafią ostatecznie zasadzić w jednym, własnym ogródku, których tak naprawdę nie potrafią ostatecznie oddać.

Należy jednak zawsze pamiętać o kierunku: pierwsi z trudem zmierzają do upragnionej jedności, drudzy z uśmiechem na ustach szykują grób dla własnego związku.



Doskonałą miłość, która nie zazdrości, bo jest pełnym i wzajemnym oddaniem, **buduje się jedynie poprzez odwagę zaangażowania, poprzez odwagę bycia zazdrosnym!** Do tego również potrzeba publicznych deklaracji.

Oprócz problemu zazdrości z kwestią publicznych deklaracji wiąże się jeszcze **problem upokorzenia innych**. Wybierając kogoś, czyniąc go najważniejszym dla siebie tym samym czynię go dla siebie ważniejszym od innych. Nie jest wcale prostą sprawą dokonać tego wyboru w taki sposób, by owo wybranie nie było jednocześnie upokorzeniem dla innych, upokorzeniem niewybranych. Takiego upokorzenia doświadczamy, w jakiejś mierze wszyscy zawsze wtedy, gdy ktoś nam bliski zaczyna z kimś być. Takiego upokorzenia doświadczają nasi bliscy, gdy my postanawiamy z kimś się związać. Wynika to jak sądzę z dwóch powodów. Po pierwsze **dotychczasowe więzy** z bliskimi ludźmi w świetle nowej relacji **okazują się nie do końca właściwie ułożone** i chcąc je ułożyć na nowo, musimy zerwać te nici zależności, które utrudniają nam całkowite oddanie się drugiemu człowiekowi. W praktyce oznacza to przekształcenie relacji z innymi tak, by traktowali nas, tą nowo powstałą parę właśnie już jako parę. Drugim powodem upokarzania innych jest **pragnienie pokazania wybranej osobie, że właśnie jest najważniejsza**. Niestety w praktyce objawia się to często jako pokazanie innym, w szczególności osobom płci przeciwnej, że już nie są ważne. Owo upokorzenie jest wynikiem tego, że osoba najważniejsza nie została należycie wywyższona, ale że w zamian za to inni zostali poniżeni. Im bardziej oddaję się osobie wybranej, tym bardziej ją wywyższam, a tym samym tym mniejsze niebezpieczeństwo, że będą czynił ją



najważniejszą poprzez czynienie nieważnymi innych, poprzez ich ponizanie.

Nie ma lepszego sposobu na wywyższenie kogoś, jak oddanie mu swego życia. W całości - a więc i nieodwołalnie. Takie całkowite oddanie się komuś staje się też ostatecznym usprawiedliwieniem faktu, że „mężczyzna opuszcza ojca i matkę”. Dla nich, dla ojca i matki naprawdę ma znaczenie czy opuszcza ich dlatego, by złączyć się ze swoją żoną, tak ściśle, że staną się jednym ciałem, czy po to, by związać się w sposób nie do końca zadeklarowany z kobietą i żyć z nią na kocią łapę, w dodatku niewiadomo jak długo.

Nieodwołalność złożonej deklaracji bycia z kimś staje się ostatecznym usprawiedliwieniem faktu, że dwoje ludzi domaga się, by traktować ich jako jedność. Jeśli się takiego traktowania nie domagają, lub co gorsza sobie nie życzą, to inni ludzie nie będą sprzymierzeńcami ich jedności. Będą tej jedności przeciwnikami, a jeśli będzie ich wielu i będą mocni, to może się okazać, że będą na dodatek skuteczni.

By inni stali się sprzymierzeńcami jedności, jaką chcę tworzyć z wybraną przez siebie kobietą, muszą wiedzieć, że sprawę tę traktuję poważnie. Muszą wiedzieć, że ich wysiłek włożony w zmianę swojego podejścia do mnie i do niej, nie okaże się za jakiś czas zmarnowanym, że nie będzie za jakiś czas tak, że nie będę sobie życzył tego, czego się dzisiaj od nich domagam. Muszę być konsekwentny i wierny w swoim stosunku do nich, tak samo jak muszę być konsekwentny i wierny w stosunku do tej, którą wybrałem.

Jeśli para nie składa takich publicznych deklaracji, to inni ludzie zaczynają traktować temat ich wzajemnego bycia ze sobą, jako temat



tabu. Jest po prostu głupio ich zapytać o ich wspólne życie, a nie daj Boże - o wspólne plany. To najlepszy sposób na to, by jako para uczynić się samotną.

Miłość nie jest bezpłodna. Miłość rodzi owoce. Miłość rodzi owoce jedności, którą tworzy. Najbardziej wymownym i jasnym owocem jedności osób związanym miłością oblubieńczą są ich dzieci. **Dzieci są obrazem ojca i matki.** Obrazem ich jedności. Obrazem nieodwołalnym.

Jedności rodziców jaka jest w dziecku nie można rozerwać. Dziecko zawsze będzie obrazem ojca i matki. W sercu dziecka zawsze będzie miejsce dla nich obojga, choćby kiedyś w przyszłości miało ochotę zasypać to miejsce śmieciami. Również z tego powodu miłość jego rodziców domaga się nieodwołalnych deklaracji. **Dziecko nie może być jedynym nosicielem brzemienia tej jedności rodziców, której rozerwać się nie da.** Nie wolno tego ciężaru zrzucić na jego barki. Nie wolno sprawiać, by ta jedność była dla niego ciężarem, od którego nigdy nie będzie się mogło uwolnić. Nieodwołalność tej jedności winna być dla niego darem, błogostawieństwem, źródłem szczęścia. **Brzemie tej jedności winno dźwigać nie ono, ale jego rodzice!**

Jeśli mężczyzna opuszcza matkę swoich dzieci, to w jakiejś mierze zawsze opuszcza też i je. W szczególności opuszcza te miejsca ich serca, które są wierne matce. **Jeśli tata opuszcza mamę, bo mama była nie dobra, to dzieci drżą o swój los, bo wiedzą, że nie zawsze udaje się im być grzecznymi.**

Moja córka ma na imię Małgosia. Małgorzata Magdalena. To drugie imię otrzymała po Mamie. Magda była bardzo dzielna i bardzo dobra dla mnie w trakcie porodu. Dlatego Małgosia ma drugie imię. Być może za kilka,



albo kilkanaście lat przyjdzie do mnie bardzo smutna i ze łzami w oczach wyzna, że rodzice jej najlepszej koleżanki się rozstali. Wiem co będę jej wtedy chciał powiedzieć: „Bardzo kocham Twoją Mamę. I nigdy jej nie zostawię. Kropka.”

Miłość potrzebuje mocnych deklaracji. Deklaracji odważnych, nieodwołalnych. Tylko wtedy rozwija się ufna, że **jedność rozdzielić może tylko śmierć**.

Tęsknimy za taką miłością. Tęsknimy za miłością, która trwa, która uszczęśliwia, za jednością, w której możemy się poczuć całkowicie przyjęci, zaakceptowani, w której ktoś - kogo bardzo cenimy, kto budzi nasze upodobanie i szacunek - przyjmuje nas takimi, jakimi jesteśmy i bardzo cieszy się naszą obecnością.

Ale czy ślub, czy matężństwo może nam taką jedność zagwarantować? Oczywiście nie. Ślub nie jest gwarantem stworzenia jedności z drugim człowiekiem. **Ślub jest inwestycją!**

Czy taka inwestycja może miłości zaszkodzić?

Czy ślub, czy matężństwo może szkodzić miłości?

Decyzja o nieodwołalnym oddaniu się zamyka możliwość odwrotu. W sensie psychologicznym ta nieodwołalność w różnych momentach może bardzo zaciężać. Pewne kłopoty, jakie się we wspólnym życiu pojawiają można przeżywać ze wzmożoną siłą wówczas, gdy się uświadomi, że nie ma już odwrotu.



Z tego punktu widzenia ślub, czyli nieodwołalna deklaracja jawi się jako przyczyna dodatkowego kłopotu: wszelkie problemy w świetle świadomości, że nie ma od nich ucieczki odczuwa się mocniej niż w przypadku, gdyby zawsze można było się wycofać. Świadomość możliwości wycofania się z relacji daje pewien dystans i komfort emocjonalny, do spokojnego zajęcia się problemem. Z drugiej jednak strony, ta sama świadomość możliwości wycofania się z relacji, osłabia motywację do tego, by problemem się rzeczowo zająć i spróbować go rozwiązać. Zdaje się, że dość często taka sytuacja rodzi postawę ignorowania zwłaszcza skomplikowanych i trudnych do rozwiązania problemów, odsuwania ich, zagłuszania w przekonaniu, że gdyby zaczęły naprawdę doskwierać, to z relacji będzie się można wycofać. W ten sposób nie zadeklarowany do końca związek zamiast się rozwijać, wzrastać w jedność poprzez rozwiązywanie dzielących problemów, przejada nagromadzone wcześniej zasoby, aż do ostatecznego ich wyczerpania. Ostateczny efekt trudno jest nazwać sukcesem nawet wówczas, gdy wspólne „przejadanie” rozpocznie się niedługo później z kimś innym. Matężństwo wyznacza zaś tylko jeden kierunek: nie mamy innego wyjścia, musimy ten problem rozwiązać, albo oboje przegramy.

Jeśli więc problemy w matężństwie zdają się być bardziej widoczne niż w wolnych związkach to nie koniecznie dlatego, że one się tam częściej pojawiają, ale dlatego, że tam łatwiej ujawniają swe istnienie. Po prostu w matężństwie łatwiej jest zdemaskować słabość wzajemnej relacji.

Z drugiej strony, jeśli w kochających się ludziach jest pragnienie wzajemnego oddania, wzajemnej służby, wzajemnego zatroskania, a przy tym są niezbędne predyspozycje i umiejętności, by tym pragnieniom



czynić zadość, to ślub, to matężństwo nie może w tym przeszkodzić. Więcej - ślub staje się pomocą! Nieodwołalna obietnica wiarygodnej osoby, potwierdzana w najmniejszych rzeczach codziennością życia staje się źródłem przeogromnego zaufania, które jest niezbędne w akceptacji wielu pomysłowych podejść do pojawiających się problemów. **Zaufanie jest dzieckiem wiarygodnego życia i nieodwołalnej obietnicy.** A wzajemne zaufanie zawsze umacnia miłość.



Zakończenie: odwaga podjęcia decyzji

Ślub jest zawsze ryzykiem. Oddanie się drugiemu jest zawsze ryzykiem i nigdy nie można mieć pewności, że się wygra. Można mieć jedynie nadzieję.

Boimy się tej nieodwołalnej jedności. Boimy się tej jedności, której nie da się już zerwać. Boimy się owego nierozzerwalnego związku z drugim człowiekiem. Boimy się, że z czasem nie będzie nam to na rękę, że będziemy mieli ochotę stworzyć jedność z kimś innym. Boimy się własnej słabości, boimy się słabości drugiego człowieka i boimy się siły i atrakcyjności innych. Boimy się, że obiektywna, formalna jedność stanie się z czasem jednością bez subiektywnego pokrycia w naszych sercach. Że stanie się pozorem, a nasza miłość zamieni się w szare życie dwojga zgorzkniałych i zawiedzionych sobą ludzi.

Dlatego **małżeństwo jest dla odważnych** (choć nie koniecznie brawurowych). Małżeństwo jest dla odważnych, tak jak dla odważnych jest rozstanie się z tym, z kim stworzyć małżeństwa się nie chce. I jestem przekonany, że jeśli dwoje ludzi łączy miłość, to zupełnie inaczej, lepiej smakuje życie po ślubie, niż to samo życie bez ślubu. W pierwszym odnawiane jest co dzień wzajemne oddanie, w drugim odnawia się niezdecydowanie.



Zagramy na Twoim ślubie!

JCHP.pl

Sylwester Laskowski

+48 608 43 17 48

Prawie wszystko, czego potrzeba...

na-wesele.pl